

CZY ISTNIEJE SZTUKA SAKRALNA?

W Kunsthistorisches Museum w Wiedniu znajduje się niewielki owalny obraz, do którego wielekroć w ciągu życia powracam, przyciągany jego dziwną siłą i popychany przez zmienne i sprzeczne uczucia. Kiedy próbowałem znaleźć w pamięci dzieło, które pozwoliłoby mi rozpatrzyć mój stosunek do *sacrum* w sztuce, ten właśnie portret matki Rembrandta od pierwszej chwili i z nadzwyczajnym uporem narzucał się mej wyobraźni.

Spotkałem go już bardzo dawno temu – chyba w dzieciństwie – na jakiejś zapewne czarno-białej reprodukcji. Pamiętam zaskoczenie jego surowością, bezlitosnym prawie obnażeniem brzydoty starej kobiecej twarzy, szkicowym, bez mała – niechlujnym potraktowaniem starych dłoni. Konwencjonalne tondo zdawało się formą prawie zbyt elegancką dla tej prostej i surowej kompozycji. Od tego czasu stawałem przed „obliczem” matki Rembrandta wielokrotnie, coraz mocniej przyciągany jej wewnętrznym światłem. Dawno już zapomniałem o jej brzydocie, coraz bardziej zafascynowany pełnym miłości spojrzeniem jej syna, które nie pominęło ani jednej chyba zmarszczki, zamieniając je w narzędzie czułości. Pewność, z jaką Rembrandt opisał jedną plamą szarobłękitnej czerni całą przygarbioną nieco postać i pospieszna szkicowość, z jaką realnie obecne na pierwszym planie ręce wtopił w płaszczyznę obrazu, pozwoliła mu skupić naszą uwagę na twarzy, której wewnętrzne lśnienie wciąga w głąb, poza powierzchnię obrazu.

Ten, z pewnością nieadekwatny przykład, nie jest tylko retoryczną konstrukcją. W rzeczywistości skupia w sobie wiele z mojego myślenia i doświadczenia dotyczącego *sacrum* w sztuce. Pewnie nie bez znaczenia jest to, że obraz matki z jej ciepłem i jej cierpieniem niesie w sobie odniesienie do archetypu Matki Najwyższej, a więc Matki Bożej. Ale przecież nie tylko. Przede wszystkim obraz ten zapraszając nas – jak chyba większość dzieł wielkich – do przekroczenia swojej powierzchni, do wejścia w sferę ducha, do wędrówki od zewnętrżności do tajemnicy jest nośnikiem czegoś, co nazwałbym „plastyczną (czy obrazową) transcendencją”.

W swoim liście do artystów Jan Paweł II odwołuje się parokrotnie do symboliki drogi i przejścia. Pisze m.in.: „Każda autentyczna forma sztuki jest swoistą drogą dostępu do głębszej rzeczywistości człowieka i świata. Tym samym stanowi też bardzo trafne wprowadzenie w perspektywę wiary, w której ludzkie doświadczenie znajduje najpełniejszą interpretację”. Takie przekroczenie najłatwiej odbywa się w prostocie. Piękno rozumiane jako ozdobność zdaje się raczej oddalać od doznania bliskości sacrum. Nie spotkałem chyba dzieła sztuki dworskiej (a mam tu na myśli również wiele obrazów i rzeźb o tematyce religijnej obecnych w kościołach), które by taką bliskość tworzyły. Na przeciwnym biegunie znajduje się wiele obiektów noszących cechy sztuki ludowej, niezwykle prostych i surowych w wyrazie, które nabierają znaczenia kultowego.

To właśnie stosunek do piękna, jego rozumienie, wydaje mi się rozstrzygający. Po jednej stronie mamy więc piękno właściwe sztuce, którą określiłem jako dworską. A więc piękno bliższe naszym oczekiwaniom niż naszemu doświadczeniu, poszukujące ozdobności i elegancji. Po drugiej piękno, które szuka prawdy. Prawdy przedmiotu i wewnętrznej prawdy twórcy. Nie wątpię, że to drugie właśnie stanowi drogę, na której udaje się niekiedy zbliżyć do tajemnicy *sacrum*.

Pozwolę sobie przytoczyć wielokrotnie już nadużyty, a mimo to nie dający się pominąć przykład *Ukrzyżowania* Grünewalda. Ten wizerunek Chrystusa – tak niebotycznie odległy od wszelkich (nie tylko współczesnych sobie) kanonów piękna, od wszelkich wyobrażeń o sztuce religijnej dopuszcza nas w pobliże tajemnicy Boga chyba dlatego właśnie, że jest tak bliski jakiejś części prawdy o człowieku. To prawda doznania artysty, jego rozumienie i odczucie cierpienia, które przecież nigdy nie jest wolne od brzydoty. To również prawda o rozdarciu obecnym w akcie zbawienia, o jakimś niestychanej mocy kontrapunkcie rozpiętym pomiędzy ludzkim cierpieniem, w którym bywa coś bez mała odrażającego, a boską naturą Chrystusa.

Może właśnie odejście od kanonu składa się również na doznanie prawdziwości obrazu. Przecież każde nasze spotkanie z Prawdą rozpoczyna się od zdziwienia. Potem przychodzi poczucie oczywistości, ale pierwszemu olśnieniu zawsze chyba towarzyszy poczucie zaskoczenia.

W liście do artystów papież w szczególny sposób kładzie nacisk na indywidualność widzenia artystycznego: „Tworząc dzieło artysta wyraża bowiem samego siebie do tego stopnia, że jego twórczość stanowi szczególne odzwierciedlenie jego istoty – tego kim jest i jaki jest”. Jest w tym widzeniu aktu twórczego głębokie odniesienie do samej natury twórczości, która swój pierwowzór czerpie z aktu stworzenia, pozostając jego – po ludzku niedoskonałym – echem. Indywidualny charakter sztuki bierze swoje źródło z osobowej natury Boga, bowiem, jak dalej pisze Jan Paweł II: „«w twórczości artystycznej» człowiek bardziej niż w jakikolwiek inny sposób objawia się jako «obraz Boży»...”.

Spotkanie z misterium Bożej Obecności jest zawsze zdarzeniem głęboko osobistym i chyba takim tylko osobistym językiem można próbować o nim

mówić. Własny język sztuki, również tej odnoszącej się do Tajemnicy, musi być osadzony w swoim czasie, tak jak każda forma porozumiewania się pomiędzy ludźmi, już choćby dlatego, że w czasie zmienia się nasza wrażliwość symboliczna i nasz stosunek do formy. Zmienia się pojmowanie znaczenia symboli i potrzeba ich dosłowności. To, co kiedyś było powszechnie zrozumiałe, nośne a nawet natchnione, dziś użyte może zabrzmieć jak naiwność, a w najlepszym wypadku jak cytata.

Tyle o warunkach, które mogą pomóc w poszukiwaniu *sacrum*, przy użyciu narzędzia, jakim jest sztuka.

Są przecież i okoliczności, które to utrudniają, o ile zgoła nie uniemożliwiają. Wielość tych uwarunkowań znajduje bezwzględny i radykalny wyraz w pełnym brzmieniu pierwszego przykazania: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie. Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym...” (Wj 20, 3–5).

To oczywiste, że część szczegółowych sformułowań dekalogu niosła w sobie bezpośrednio odniesienia do kultury, warunków życia i poziomu świadomości ludu, do którego te słowa były bezpośrednio kierowane. W jego świadomości symbolicznej nie istniał dystans pomiędzy przedstawieniem a bóstwem.

A przecież Bóg Izraela wykraczał całkowicie poza schematy tamtego kręgu kulturowego. Był Bogiem „którego nikt nigdy nie widział”. Dopiero tajemnica wcielenia przeniosła nas w zupełnie nową rzeczywistość. Nauczanie Kościoła mówi, że Bóg przyjmując postać ludzką objawia nam swoje oblicze „zawieszając” jakby wcześniejszy zakaz. Przy oczywistości tej argumentacji wyczuwałem tu zawsze pewną pośpieszność, która pozostawia pewien niedosyt czy niepokój. W stosunku do zakazu „czynienia obrazu” zawartego w pierwszym przykazaniu jest chyba początek naszego napięcia wobec problematyki *sacrum*, a może przede wszystkim przedstawień Boga w sztuce.

Zaowocowało ono już w VIII wieku rozdarciem w Kościele spowodowanym gwałtownym sporem ikonoklastów z ikonodulami. Po rozstrzygnięciu tego sporu przez sobór w Nicei, który potępiał obrazoburstwo, chrześcijaństwo wschodnie przechodzi nad tym rozdarciem do porządku dziennego i odzyskuje swoją drogę do harmonii. Można rzec nawet, że podnosi ikonę do rangi sakramentu. Tymczasem sztuka zachodu w wielu swoich przejawach ujawnia stałą obecność tego pierwotnego napięcia. Być może wiąże się to z obecną w tym kręgu kulturowym potrzebą przenoszenia w sztuce akcentu na prawdę.

Nie sposób chyba rozsądzić, która z tych dróg jest bardziej słuszna, podobnie jak nie sposób rozstrzygnąć, czy dla sztuki ważniejsze jest piękno czy prawda. Wiem, że równie niemożliwa jest sztuka pozbawiona harmonii jak sztuka pozbawiona napięcia.

Jeśli artysta ośmiela się dotykać swoją sztuką tego, co nieogarnione, napięcie obecne w dziele jest śladem rzeczywistej przepaści, jaka dzieli jego – z konieczności niedoskonały warsztat – od doskonałości transcendentnej.

Sacrum jest bowiem poza sztuką – „nie mieści się” w sztuce. Sztuka może jedynie budować przestrzeń, którą *sacrum* – o ile zechce – może wypełnić. Artysta może tworzyć atmosferę tej przestrzeni, może powoływać obrazy, ale to są jego wewnętrzne obrazy, jego udział w modlitwie i myśleniu Kościoła.

W papieskim liście do artystów szczególnie mocny jest motyw wzajemnej potrzeby: Kościół potrzebuje sztuki tak, jak sztuka potrzebuje Kościoła. Jan Paweł II jest jak najdalszy wszelkim próbom instrumentalizacji sztuki. Kładzie cięży akcent na indywidualność artysty, na osobisty charakter przeżycia religijnego i artystycznego, na swoistość języka sztuki.

Poszukując językiem sztuki bliskości *sacrum* jesteśmy na tropach Boga. Obcujemy z Jego śladami i tylko śladami, okruchami Jego obecności, z odciskiem Jego oblicza pozostawionym na twarzy spotkanego człowieka. Może dlatego dzieła skończone, wypowiedziane, pozbawione wątpliwości – słowem te, które Go „znalazły” – brzmią i przemawiają zazwyczaj fałszywie.

Człowiek obcując ze sztuką i poruszony przez nią może stanąć wobec *sacrum*, ale jego obecność wiąże się bardziej z odbiorcą niż z dziełem. Sztuka może tworzyć warunki modlitwy, poczucie bliskości, ostrości widzenia tak, jakby była dobrym gospodarzem tego spotkania.

Summary

Maciej Zychowicz

Does sacral Art exist?

John Paul II in a letter to the artists writes: “Every authentic form of art has a unique way of revealing a deeper reality of man and the world.” The author relying on this letter and also on his own aesthetic experiences concisely tries to depict tension present for centuries between *sacrum* and the art. *Sacrum* is beyond the art, “cannot be contained” by art. The art can only build space, which *sacrum* – if it desires – can fill. The artist can create an atmosphere of this space. He can recall pictures, however, these are his interior pictures, his participation in prayer and thinking of the Church. Trying to find through the language of art the proximity of *sacrum* we are trying to follow God, to commune with His traces, and only traces, the fragments of God’s presence. Men in contact with art and moved by it can relate to *sacrum*, however, his presence is related more to the recipient than the art itself.